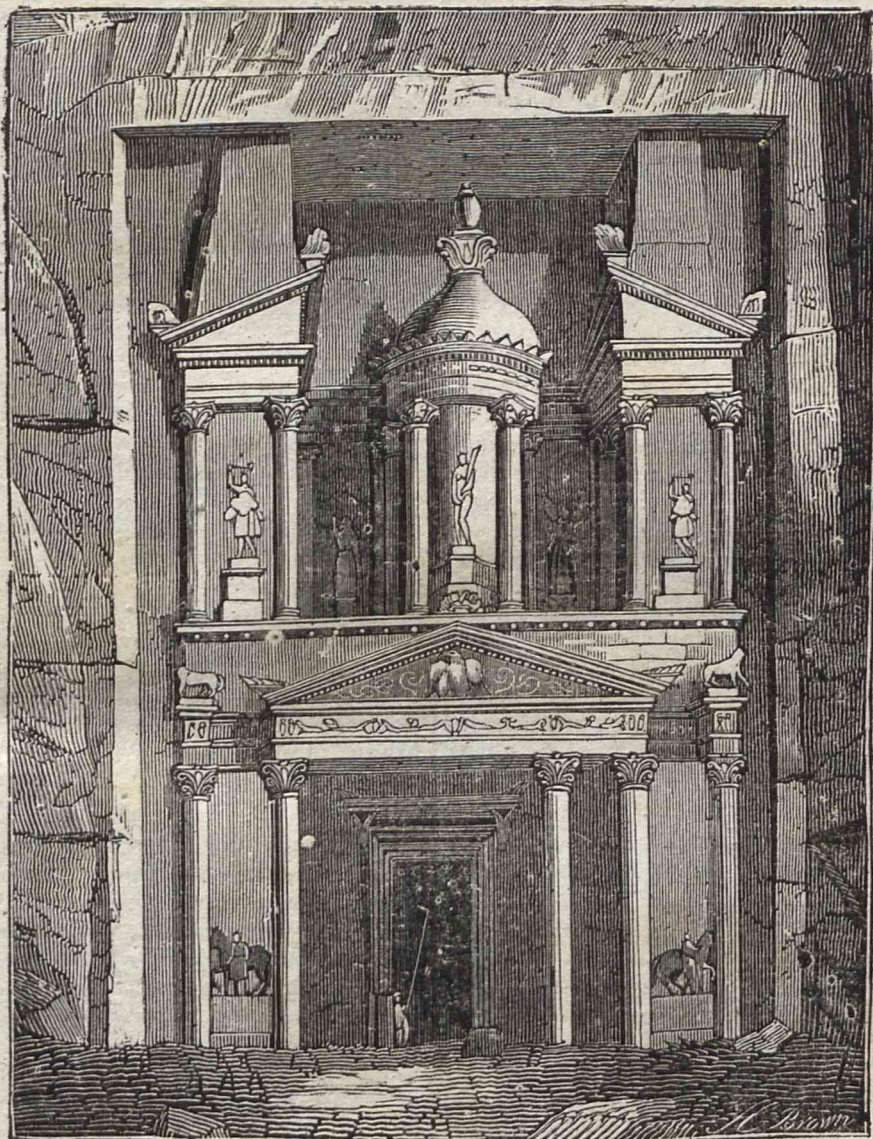


P E T R A.



Na trzysta lat przed erą chrześcijańską, Moabitowie, Amalecity, Edomici i inne ludy wymienione w piśmie świętem, zebrane pod wspólnym imieniem Nabatejczyków, posiadały starożytną i kwitnącą stolicę. To miasto zwane Petra, leżało w Arabii skalistej, o trzydzieści pięć mil na południe Jeruzolimy, w dolinie ściśniętej dwoma skalistymi górami. Przewożąc karawaną płody Azyi na brzegi morza Środkowego, Nabatejczycy trudniąc się hodowaniem trzód i handlem, zebrali znaczne bogactwa. Tak dalece uważano ich za bogatych, że Rzymianie za czasów Augusta, uczynili wy-

prawę dla zrabowania miasta Petra. Za panowania Trajana na początku 2go wieku, miasto Nabatejczyków stało się stolicą prowincji rzymskiej w Arabii skalistej. Nie wiele jeszcze zmniejszyła się jego pomyślność; lecz zwolna handel inną obrał drogę: jedną bardziej ku południowi, ku morzu Czerwonemu, a drugą ku północy wzdłuż brzegów Eufratu. Petra została się na boku, nie była już składem towarów i upadła. Za czasów Mahometa, zapomniano nawet o nazwisku Nabatejczyków; zaprzestali trudnić się handlem i powrócili do koczującego sposobu życia. Mieszkańcy opuścili Pe-

trę, a rozpostarli się w pustyni. Od tego czasu, podanie tylko dochowało się o nazwisku tego miasta zagubionego pośród piasków. Wynaleźli je panowie Leon de Laborde i Linant i odtąd zajęto znamienite miejsce w jeografii, na które zastępuje przez wielkie wspomnienia i wspaniałe zwaliska. Jest to bardzo ważne i zajmujące odkrycie; archeologia tem większą wdzięczność powinna mieć za nie, iż nie są to pospolite i znane od dawna zwaliska budowli Greków i Rzymian. Pierwotne i silne znamie ducha wschodniego, okazuje się na szczątkach Petry. Dzięki tym dwom podróżnikom, możemy stawić przed oczyma czytelników, pomnik połączący wytworność i szlachetność: z ich opisem w rękę, wnijdziemy w miasto przez nich odkryte.

»Krażyliśmy, mówią ci podróżni, w koło wzgórza, na którym stało samotne drzewo. Z tego miejsca objąć można oczyma niezmierną przestrzeń. Widok puszczy okropnie czyni wrażenie; zdaje się że to są skamieniałe fale morza, że to jest obraz zamętu. Idąc ścieżką, postrzegliśmy przed sobą górę Hor, a na niej grób proroka Aarona. Kilka niekształtnych wydrzeń i zwalisk, zatrzymuje ciekawego podróżnika, który nie wie co się znajduje za pasmem skał rozciągającym się przed jego oczyma; nareście prowadzi go ścieżka na szczyt drugiego wąwozu, a tam postrzega najobszerniejsze widowisko, najwspanialszy obraz jaki tylko natura i ludzie przekazać mogli na podziw następnym pokoleniom. W Palmirze, niezmierną wielkość natury, niszczy usiłowania ludzi; na horyzoncie bez granic, niknie kilkaset kolumn; tu zaś przeciwnie zdaje się, że z upodobaniem otoczyła wielkością swoją, budowle, które nie bez korzyści walczą z jej utworami. Przez chwilę waha się człowiek co ma bardziej uwielbiać, czyli pasmo wielkich skał, uderzającego kształtu i barwy, czyli dzieła ludzi, którzy nie lękali się stawić płody swego geniuszu, obok tych olbrzymich dzieł natury.

Petra leży, jakeśmy już wspomnieli o tem, w wąskiej dolinie, między dwoma pasmami gór skalistych. Przestrzeni nie dostawało mieszkańcom, którzy obrali to miejsce dla ochrony bogactw swoich od napaści rozbójników. Żywi, nagromadzeni jedni na drugich, musieli jeszcze ustępować miejsca umarłym; umyślili zatem wyciosać pieczary grobowe w ścianach dwóch gór; a że ludy Wschodnie bardziej niżeli inne, lubią wznosić świetne grobowce; groby zatem mieszkańców Petry, były to pałace wyciosane w skale. Tak więc, wzdłuż całej doliny, dwa pasma skał od podstawy aż do wierzchołka, były nadpowietrznymi smen-

tarzami, w których grobowce stały jedne na drugich, i gdziekolwiek mieszkańcy zwrócili spojrzenia, widzieli same tylko groby. Czas zniszczył pomieszkania żywych, rozsiane w głębi doliny nad brzegiem strumienia, wyłożonego dotąd jeszcze szerokimi taflami granitu, lecz groby w skałach wykute, pozostały nie tknięte; zład wynika, że te miejsca przybrały jedyny w świecie widok i cechę. Osobliwsze widowisko, mówi pan de Laborde, przedstawia to miasto z samych grobów złożone, z których jedne są tylko co zaczęte, inne świeże jak gdyby dopiero wyszły z ręki rzeźbiarza; inne nareście porysowane, cierniami porośłe.

W tych mauzoleach łączą się formy architektury indyjskiej, egipskiej, greckiej i rzymskiej, ułożone z gustem i delikatnością, a to połączenie posiada wielkość i wdzięk. Grób którego rycinę stawiamy przed oczyma czytelników, odznacza się między wszystkimi, doskonałym zachowaniem i piękną rzeźbą. Ten pomnik, umieszczony w niszy wysokiej na 120 stóp, szerokiej na 90, jest wyłobiony w ogromnej massie piaskowego kamienia i dzieli się na dwa piętra. Pierwsze, ozdobione wytwornymi kolumnami, między którymi stoją posągi, tworzy przysionek z frontonem ozdobionym płaskorzeźbami i ma trzy bramy, z których główna otwiera się na przysionek, a dwie inne po bokach. Drugie piętro zrobione jest podług planu pierwszego, z tą tylko różnicą, że w środku stoi mała świątynia otoczona kolumnami i posągami, wznosząca się w kształcie kopuły i uwieńczona urną. Trafna proporcya, przyjemne dla oka chociaż dziwaczne postaci, delikatność wyrobienia szczegółowych ozdób, odznaczają ten grobowiec. Postaci orłów i lwów, posągi wyobrażające obfitość i sławę, jeźdźcy gotowi dosiąść konia, wojownicy uzbrojeni tarczą i puklerzem, i inne ozdoby nie mające oznaczonej cechy, są jak najtroskliwiej wypracowane. Pieczary, do których wykuto bramy, nie mają w sobie nic szczególnego i zdaje się że ukończone nie były. Zastaniony wystającymi bokami góry, ten wspaniały twór rzeźby, lekko różowego koloru, zachował się tak doskonale, że jego świeżość uderza wyobraźnię i tak już dumiejącą się nad mnóstwem nadzwyczajnych widoków. Arabowie przywiązując kaźden pomnik do nazwiska jakiegoś znakomitego władcy, którego pamiętka dochowała się w pustyni, przypisują Faraonom założenie Petry, i przekonani są że pomnik ten mieści w sobie ich skarby. Grzebali więc wszędzie, szukając domniemanych bogactw, a nie znalazłszy ich nigdzie, wyobrazili sobie że muszą być w urnie stojącej na wierzchołku pomnika. Nie mogąc dostać się tam, strzela-

ją do niej, ilekroć koło niej przechodzą, sądząc iż się skruszy nareście i że skarby zawarte w jej łonie wypadną na ziemię: lecz urna aż dotąd została w całości.

Oprócz tych nieprzeliczonych grobów, w Petrze znajdują się odmiennego rodzaju budowle. Widać tam zwaliska łuków tryumfalnych, kościoła i teatru, który podobnie jak mauzolea wyciosany był w ściana horyzontalnej góry. Nie daleko wniósł się w dolinę tak obronną z natury, iż kilku ludzi nie dopuści do niej wstępu, są ślady starożytnej warowni.

OBRZĄDEK WESELNY U KURPIÓW CZYLI KURPIKÓW.

(Dokończenie.)

S ł u b.

Druźbowie wprowadzają pana młodego, który zaprasza rodziców i pannę młodą do wozów i bryki, nie rzadko zaprzężonych w cztery konie. Rodzice błogostawiają parę, a druchny stojące przed sienią śpiewają:

Na cóżes mnie matuleńko za mąż wydała,
Jeszczeż ja się w gospodarstwie nie naumiąta

Tylko biedy, kłopotości.

Żal się Boże mej młodości

Matulu moja.

Wszakże wyście matuleńko, świadomi w doma
Nie użyje rozkoszeńki u męża żona

Tylko biedy i niewoli

Od frasunku główka boli

Matulu moja.

Już wyjeżdżam Matuleńku z domu twojego
Lwylewam krwawe łezki z serca szczerzego.

Do nówek twych upaduję

Za wychowanie dziękuję,

Matulu moja.

Założcież mi moje konie w nową kolasę

Ja pojedę i pałace jego zobaczę;

Założcież mi jak najprędżej,

Niechaj się serce nie dręczy,

Mój pani matce.

Już wyjeżdżam matuleńku z domu twojego

Lwylewam krwawe łezki z serca szczerzego

Do nówek twych upaduję

Za wychowanie dziękuję,

Matulu moja.

Sadzają pannę młodą na wózku obok
Swachny, Druchny i Rodziców. Muzykant
siedząc na przodku gra przez całą drogę.—

Pan młody i wszyscy młodzi wieśniacy na koniach często wyciągi odprawiają. Po odbytych obrzędzie ślubu w kościele, podług rytuału Rzymsko-Katolickiego, wracają w takimże porządku do domów, wten czas druchny śpiewają.

Wesele jadzie,

Kapusta w kłodzie,

Mięso na kotku

Pasternak w dołku.

Żeby nie poduszka, nie Jasiów sukmanek,
Kiwalby się kiwał na mej głowie wianek.

Jeżeli w czasie powrotu wrona albo sroka zaskrzeczy, co wróży pannie młodej nieszczęśliwe i krótkie życie; obowiązkiem jest jednego z towarzyszących ubić którego z tych ptaków.

Gdy się cały konwój zbliży do domu, Raj wyprzedza ich konno, i dopadłszy drzwi bierze chleb z solą przez domowników poprzędnio na progu postawiony, wychodzi przeciw nowożeńcom i pyta się panny młodej:

— »Co wolisz, czy pana młodego? czy chleb? ona mu odpowiada »chleb.«

— »Otóż masz!« i zamiast chleba uderza ją bizunem, co powtarza do trzech razy, lecz nowo-zamężna powinna ciągle żądać chleba. Ta przykra ceremonia ma być obrzędem, iż pomimo trudności i przykrości, na chleb pracować będzie i nie ją nie zrazi.

Teraz następuje obiad, na stole nakrytym, czem Bóg kogo obdarzył jedzą, potem przyspiewują z koiei.

Raj. »Już obiad podjedliśmy, podziękujemy Panu Bogu i gospodarzowi.

Wszyscy. Dziękuję Panu Bogu, dziękujemy. I tobie panie gospodarzu po obiedzie, po dobrym.

Raj. Co tam było stołów a wszystko li-powe.

Swachna. Co było obrusów, wszystko Toruniowe.

Raj. Co było półmisków, wszystko bur-sztynowe.

Swachna. Co było ławeczek, wszystko je-sionowe.

Faktor. Łyżki były posrebrzane,

A widelce pozłacane.

Raj. Co było wódek to alembikowe,
A piwo samo dubeltowe

Na stole była samutka zwierzyna

Faktor. Ale pieczone sama wołowina.

Swachna. Był zjazd weselny to dystyngowane.

Druźbowie. A swachny ładne gdyby malowane.

Druchny. Byli druźbowie wszyscy z Torunia.

A każdy z nich miał po Szwedach konia.

Raj. Ale i druchny jak warszawianki,
Tylko że mają piękniejsze wianki.

Faktor. Niechajże będzie koniec tój zabawy.

Wynoście stoły, wynoście i ławy.

Wszyscy. Dziękujmy panu Bogu dziękujmy
I tobie panie gospodarzu po obiedzie, po
dobrym.

Druźbowie natychmiast się odłączają, i
stanąwszy na boku śpiewają.

Syła druchna syta,
Zjadła zasiek żyta.
Pięcioro kokoszy,
Pieczeń za sto groszy.
Syła druchna pękata
Zjadła byka miał trzy lata,
War piwa wypita,
Jeszcze się swarzyła.
Co pod stołem grucha
Druchna łokciami rucha;
Co pod wozem jęczy,
Druchnę wilczek męczy.
Ey wy druchny miły
Gdzieś ta się bawiły,
Czy z byczkiem w oborze,
Czy w nowój komorze.

Druchny na to odpowiadają.

Niech druźba nie kokosi się,
Wleź za piec a wyśpij się.

Różne następują spory, lecz nad samym
wieczorem gospodynie przybierają się do
Oczepin. Druchny usuwają się na stronę,
a Swachna i gospodynie, zdejmują z głowy
wianek.

Juźci wieczór nadchodzi,
Kasi wianeczek schodzi
Pomaleńku zdejmajcie
Głoweńki nie targajcie.
Bym ja o tem wiedziała
Komum wianek oddała.

Mąż odpowiada.

Do skrzyni go do skrzyni,

Swachna.

Dopierom go włożyłni.

Druchny.

Mój wianeczku ruciany
Komuś ty obiecany;
Bym ja o tem wiedziała
Komum wianek oddała.
Tobie Jasiu kochany
Bo twój wianek ruciany.
Któż się tutaj znajduje,

Mój wianek wykupuje?

Ty mój Jasiu kochany

Bo twój wianek ruciany.

Mąż.

Konie woły utracę,

A twój wianek zapłacę;

Ja tysiące utracę,

A twój wianek zapłacę.

Po tych słowach gospodynie wkładają
czepek i wykrzykują: »Ho nasza.

Druchny. Pójdziem do tańca z panną
młodą.

Gospodynie. Już ona nie wasza.

Pójdźcie druchny waszą drogą,

Zgubiłyście pannę młodą.

Idźcie druchny wilczą steczką

Już nie będziecie z dziewczeczką.

Druźbowie. Cóż będziem z nią robili?

Raj. Sprzedajmy to bydle, bo to piękne.
A znajdzieź się kupiec?

Teraz rozpoczyna się pewien rodzaj dya-
logu, który zwykle nazywają Termedyą.—
Na takie zapytanie Raja, pan młody odpowiada
(wszystko to dosłownie) Kupił bym i ja?

Raj. A co byś dał panie?

Pan młody. Choćby dwieście złotych, ale
do zgody, proszę ją przeprowadzić.

Raj bierze za rękę pannę młodą i prze-
prowadza po stancyi; ta mu kuleje i prze-
krzywia się.

Pan młody. Ale kiedy kula.

Raj. Złeś panie zatargował.

Pan młody. A cóż u milion diabłów to ja
ja sam przeprowadzę: prowadzi i panna
młoda idzie mu prosto. Wyskakuje nie źle,
w najgorszym razie dam trzy grosze.

Raj. Mój kochany idźże z Bogiem, bo się
nabawisz dużej konfuzyi.

Pan młody. Może przyjdziem do zgody,
jest i faktor. Przyczyn się za mną może le-
pij kupisz.

Faktor. Ny nie dużo się ciągnijcie Jaśku,
możebym litkup wypili..

Pan młody. Masz 10 groszy, napij się.

Raj. Nie żartujesz sobie bo wam nie wy-
dzie na dobre, przeprowadzim jeszcze raz;
śliczne bydlatko chodzi dobrze.

W czasie tych słów panna młoda musi
co sił wyskakiwać i tańczyć dobrze.

Pan młody. Masz ostrogi i bicz, to ci lata,
ale i ja sprobuję przeprowadzę, zobaczę jak
to będzie.

Zaledwie jęć się dotknie, ona natychmiast
upada, kuleje i wywraca się.

No juźci dość tego, cóż u wszystkich dia-
błów, czy się nie zgodziem czy co u licha?

Faktor. Dajcie rękę Wojciechu, a wy Ja-
śku przybijajcie.

Pan młody. Jeszcze ci postąpię pół grosza.
Bierze ją znowu, przeprowadza, a ta chodzi mu dobrze.

»Jakoś im się nie postrzegł, ale to piękne bydle, spytam się was panie Raju, czy się może człowiek spodziewać przychowku?

Raj. Nie bój się człeku, pierwasteczka.

Pan młody. Aby niezawodna. Pieniążki odliczę śliczne. Zgoda?

Raj. Zgoda.

Pan młody. Wypijmy litkup.— Bierze wódkę i częstuje wszystkich.

Raj. Krzyknijcie teraz wszyscy Wiwat, bo ten pan kupił bydle śliczne, dał złotych dwieście: Wiwat całemu kołu, już kupiona!

Jeżeli paranie ma do siebie pociąg, często albo pan młody, albo panna młoda zniweczą tę zabawę przez opieranie się zwycięzcy. Po ukończonym targu, gospodynie biorą do siebie nową małżonkę i śpiwają otworzywszy druchnom uciekającym.

Pójdźcie druchny wilczą drogą,
Zgubiłyście pannę młodą,
Narządzajcie belki w kalinowym moście,
Bo tędy [p]ojadą Jasienkowe goście.

Leci koniczek
Przez pastewniczek,
Nóżkami przebierając
Płacze Kasieńka z za stołu wysiadając.
Nie łamcie się belki w kalinowym moście,
Bo tędy [p]ojadą Jasiulkowe goście.

Po czem rozchodzą się wszyscy, zostawiając nowożeńców w domu rodziców Panny młodej.

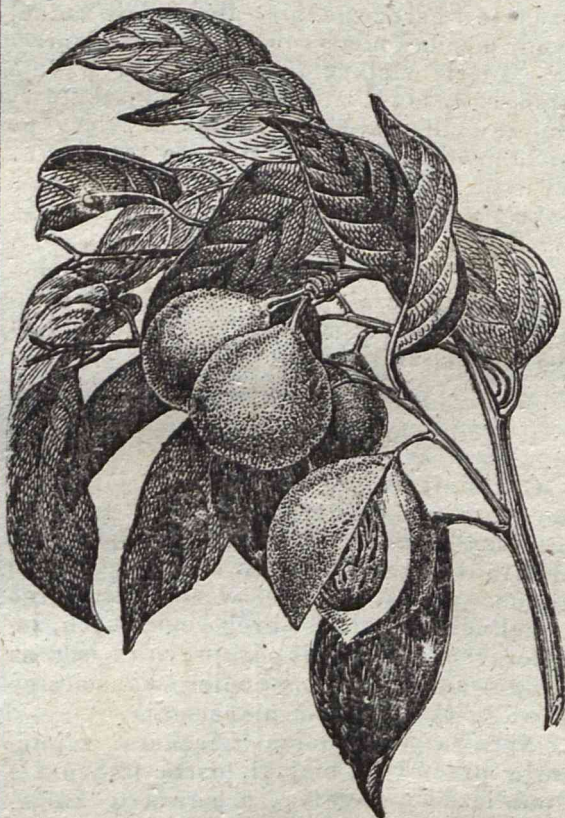
Alex: B: Radoszkowski

DRZEWO MUSZKATOWE.

Drzewo to, przypominając handlowy egoizm Holendrów, przypomina także gorliwość i zasługi pana Poivre, które je przeniósł na osady francuskie. Drzewo muszkato-rodzące się na wyspach Moluckich, było przez długi czas wyłącznie własnością Holendrów i dopiero w r. 1770 i 1772 przeniesiono je na wyspę Ile de France i Bourbon, z kąd potem dostało się do Ameryki.

Niektórzy autorowie utrzymywali, że Teofrast znał owoc drzewa muszkatoowego i nazywa go *comacum*; ale to co mówi o tej roślinie, jako o wonności sprowadzonej z Indów, tak jest nieoznaczonym i ogólnym, iż nie można ztąd wyprowadzić stanowczego wniosku i większa część botaników utrzymuje, że Grecy nie znali drzewa muszkatoowego. Zdaje się że pierwszą wiadomość o nim powzięliśmy od Arabów. Od dawna jest przedmiotem obszernego handlu, a jednakże dopiero od lat kilkunastu dokładnie opisano drzewa wydające gałkę muszkatoową.

Wysokie na trzydzieści stóp, drzewo to odznacza się piękną zielonością liści i rozkładem konarów, które obciążone gałązkami, tworzą gęstą i piękną koronę. Kora pnia ma kolor czerwony; kwiaty męzkie i żeńskie są małe i żółtawe.



Owoc dojrzały żółtawo biały, równa się wielkością moreli, jest gładki, lśnący, jego zewnętrzna łupina jest soczysta, mięsista i cierpka, gruba blisko na pół cala. W tej jest zawarty orzech, w łupinie drzewistej na półtory linii grubej, zewnątrz brunatnej, wewnątrz siwej, którego jądro jest, właściwą gałką muszkatoową, jaką w sklepach korzennych sprzedają. Pomiędzy zewnętrzną mięsistą skorupą i łupiną orzecha, znajduje się tkanka włóknista, naczynkowata, podobnie jak u włoskiego orzecha. Tkanka ta w owocu muszkatoowym jest koloru czerwono karminowego, a wyschła daje kosztowny towar pod imieniem kwiatu muszkatoowego. Łuba owocowa dojrzawszy, pęka najczęściej sama od siebie i orzech razem z tkanką wypada na ziemię. Tę ostatnią zbierają starannie, skrapiają wodą morską i wysuszoną rozsyłają zawiniętą w wor-

kach. Orzechy suszą w dymie, rozłupują, dobierają ziarn, moczą je po kilka razy w wodzie morskiej zarobionej wapnem, suszą i podobnie rozsyłają. Z jąder podlejszych wyciskają olej. Owoce całkowitz, jeszcze niedożrzałe, zaprawiają cukrem i jedzą zamiast konfitur.

Drzewo muszkatowe bez ustanku wydaje kwiaty i owoce, tak iż za ledwie postrzedz można zmianę liści. Gdy natniemy korę albo odłamiemy gałązkę, wycieka sok kleisty blade różowy. Drzewo jest białe, rzadkie i bardzo lekkie, nie wydaje żadnej woni; można z niego robić pomniejsze sprzęty. Liście zielone po zgnieceniu wydają słabą woń muszkatową. Owoc muszkatowy dojrzewa dopiero w dziewięć miesięcy po opadnięciu kwiatów. Drzewo to zaczyna kwitnąć dopiero w siódmym albo osmym roku i wtedy można poznać które są drzewa męskie a które żeńskie, ażeby powyrwać niepotrzebne drzewa męskie, jedno bowiem wystarcza na sto żeńskich. O użytkach gałki muszkatowej, nie potrzebujemy się rozszerzać.

LASENER. (Lac-naire).

Czytelnikom polskim wiadoma jest z gazet historia Lasenera. Człowiek ten odebrałszy lepsze wychowanie, dopuszczał się kradzieży i morderstw z niepojętą krwią zimną; zatwardziałość w zbrodni, brak wszelkich uczuć religijnych i moralnych, zachował aż do chwili gdy już miał iść na rusztowanie; wówczas dopiero opuściła go odwaga; skończył jak nikczemnik.

Sprawa zbrodniarza Lasenera zajmowała przez czas niejaki pisma francuzkie i publiczność paryżką, a nawet w kobietach mocne bardzo wzbudziła zajęcie. Dziennik *Moda* uczynił z tego powodu następujące uwagi, z których powziąć możemy wyobrażenie, o teraźniejszym stanie tak zwaną wykształconą społeczność francuzkiej.

Sprawa poręcznika Laronciera, Lacenera, wychodzące teraz romanse najbardziej cenione w Paryżu, których zarys czytamy w pismach publicznych, a które tchną najwyższym egoizmem i pogardą najświętszych związków rodzinnych, wykazują jak mocno oierający jest stan społeczność w tym kraju.

Niepojęte zajęcie, pisze dziennik *Moda*, obudziło uwagę wszystkich, a co więcej współuczucie niektórych, dla tego nędznika, który z rękoma krwią zbroczonemi, zdawał sprawę ze zbrodni swoich. Nie możemy przeto zamilczeć o tym dziwnym obłędzie, o tém niesłychanym zepsuciu smaku, jako o znamiennym rysie naszego wieku. Lase-

ner był najważniejszą figurą upłynionego roku i pierwszych dni teraźniejszego. Tym gorzej dla epoki, która sobie takiego bohatera obrała.

Jakaż więc przyczyna zwróciła spojrzenia tylu osób raczej na tego mordercę, niżeli na jego współzawodników, których przecież mnóstwo codzień wloką przed oblicze sprawiedliwości? Niestety! przyznać trzeba, jego bezwstyd. Zbrodnia upokorzona, żałująca, błagająca przebaczenia Boga i ludzi, przekazująca przyszłości przykład zgryzot swoich, nie zwróciła by na siebie ani jednego spojrzenia, nie powiedziano by o niej ani jednego słowa. Ale ten, który śmieje się bezczelnie, który objawia przerażający ateizm, który zbrodnią w teorią i axyomata zamienia, który morderstwo nazywa *interessem*, który posiada wytworne obejście się i wystowienie, który trafnie cytuje poetów, a nawet czasami w chwilach wolnych wiersze składa, obmywając zakrwawione dłonie: taki to zbrodniarz zgromadzi około siebie niezmiernie tłumy słuchaczy, jego to straszliwe przechwałki z rąk sobie wydierać będą. Piękna to rzecz, zbrodniarz który odbył nauki, zna świat i nawet nie może się zastaniać, dla pozyskania litości, pozorem jak najgrubszej ciemnoty!

To wykształcenie, które podwaja okropność zbrodni, pomnoży tylko zajęcie téj dramy, tak bowiem nazywają tę sprawę; dramą! Lasener napisał kilka miernych wierszy, słabszych niżeli te które przechodzą inkognito w poetycznym zbiorze wydanym przez jakiego młodego człowieka, co nie kradł i nie zabijał; a te miernie wiersze mordercy, przejęte wonią więzienia, powtarzają wszędzie, słyszysz je wychodzące z ust kobiety... O sromoto! Bądź złodziejem, zabójcą, a jeśli źle czy dobrze spręciesz kilka rymów, zyskasz sławę poety. Poezya! ta czarowna harmonia, to uszlachetnione wyrażenie myśli ludzkiej, ta pocieszycielka serc cierpiących, do jakiegoż to stopnia jest poniżona i splamiona! Dają nazwisko poety, pierwszemu nędznikowi, który do dwóch wierszy tak nikczemnych jak on sam, dwa rymy przyczepi. Na przyszłość, w kursach literatury, trzeba będzie oznaczyć między rodzajami poezyi, poezya! przegierza i galer (*).

Nie tajmy tego przed sobą, z jednej strony ten bezwstyd występku; z drugiej, ta uwaga i ta wyrozumiałość którą publiczność okazuje dla niego, są dowodem złego, głęboko zakorzonego w naszej społeczności.

(*) Lasener siedząc w więzieniu, napisał i posłał do pism publicznych wiersze, które chciwie czytała publiczność francuzka-

Są teatry, na których za upoważnieniem te-
raźniejszego rządu, występki otrzymuje naj-
obmierzlejszą zachętę. W melodramie *Robert Macaire* naprzykład, widzimy zbrodnia-
rza, ocierającego skropioną woniami chu-
stką, ręce, jeszcze kurzącą się krwią zbro-
czono; sypiącego żantami w dwie minuty po
morderstwie którego okropność znika przed
oczyma publiczności, pośród owych strasz-
liwych żartów; za nie mającego sprawiedli-
wość i wzbudzającego powszechne zajęcie
i śmiechy: taka nauka przynosi owoce swo-
je we wszystkich ludziach, w których za-
ród zbrodni potrzebuje podnieć. Chcą zo-
stać podobnego rodzaju *bohaterami*, goreją
pójść za tak świetnym śladem. I oni tak-
że, jeżeli ich przeznaczenie zrządzi że ulegną
w walce, (albowiem zawód występku, jest
tylko walką w ich mniemaniu, jest pojedy-
nkiem, w którym przegrana tak jest świetna
jak zwycięstwo) mieć będą w ustach żarty
i piękne słowa; nie braknie im oklasków.

I nie dziwujcie się, że tak opłakana gło-
sność uwiedzie nie jednego nędznika, w na-
rodzie, w którym usiłowano wytopić wszel-
kie religijne uczucie, a tym samym wszelką
zasadę moralności. Moralność bowiem i religia,
są nieodłączne od siebie. Ludowi temu,
przez długi przeciąg lat wskazywano ja-
ko nieprzyjaciół, którzy mu przynosili
wsparcie i pociechę; wyobrażenia religijne
wyszły jako nieszczęśliwą słabość; poda-
wano mu do ręki, gdy umiał czytać, *Wojnę bo-
gów* za dwa sody przedrukowaną, i *Umowę
społeczną*, którą znalaziono w kieszeni Lase-
nera. Takimi to zasadami przejinowano
lud, ukształcono go do buntu przeciw wszel-
kiej prawej władzy na ziemi, do bluźnier-
stwa przeciw wszystkiemu co pochodzi z
nieba, rozkiełznano jego namiętności, wy-
dawo mu rezygnacyą, córkę pobożności,
która go mogła wspierać w niedoli, napeł-
niono go tą dumą która nie poprzestaje na
owocach ucziwej pracy, ale chce zadość
czynić wszystkim złym skłonnościom, a zep-
suty występniemi naukami, w zbrodni szu-
kać musi sposobów, któremi by żądze swo-
je nasycił.

Taka bowiem jest historia Lasenera; po-
trzeba mu było złota i zbytku; kradł więc,
a potem zabijał dla kradzieży. U tego czło-
wieka, występki stały się zawodem, jak każ-
dy inny, zakładem, w którym szło o jego ży-
cie. Zawczasu ułożył sobie jaką rolę grać
będzie przed sądem przysięgłych; a gdy czas
nadszedł, odegrał ją z całym trzpiotostwem
sromoty. Stał się *Macaire*, ten wzorowy
rozbójnik; uwięziony został się różami, podobny
do epikurejczyka przy końcu ochoczej bie-
siady. Ławkę oskarżonych zamienił w ka-
tedrę ateizmu i zasiadł na niej ze śmiałym
czółem, z bezwstydnym uśmiechem na u-

stach; a że wyglądał jak porządny człowiek,
że się pięknymi słowami tłumaczył, piękne
damy zbierały się aby go widzieć i słyszeć,
wytwornie ustrojone, jak mówi żartobliwy hi-
storyograf zbrodni, *Gazeta Sądowa*.

Tak jest rzeczywiście, piękne damy!
Wyznajmy to śmiało, powinność nakazuje
zerwać zastonę z takiej ochydy. Jest w Pa-
ryżu świat niewieści, które niepodobna o-
znaczyć, któryśmy na własne oczy widzieli,
obecny całymi dniami na posiedzeniu są-
dów przysięgłych, w jedwabnych sukniach,
w różowych kapeluszach. Kobiety przy-
słuchiwały się sprawom oburzającym ró-
wnie wstyd jak ludzkość. Wszystkich spoj-
rzenia błagały ich ażeby wyszły przez
wzgląd na honor płci swojej, a one siedzia-
ły bezczelne, nie zachwiane. Chciały wszy-
stko aż do końca wysłuchać.

I nie poprzestają na tem, że ani jedno-
go posiedzenia nie opuściły w sprawie
Lasenera, że podczas przykrych dni zimo-
wych, od rana oblegały drzwi sali sądowej;
a przecież najważniejszy, najczulszy powód,
nie byłby ich przed dziesiątą godziną wy-
wołał z ich sypialni! Wiele z nich poszło do
wizytacji Lasenerowi smaczne potrawy, de-
likatną czekoladę, a nawet wiersze; tak jest,
listy wierszem pisane do Lasenera, przez ko-
biety, przy których może w owej chwili
igrały ich własne dzieci. Wiemy o jednej,
na której poezją odpowiedział zabójca, wiersza-
mi, którebyśmy przytoczyli, gdybyśmy
nie szanowali delikatności naszych czytel-
ników. I w rzeczy samej, Lasener pisząc
swoje pamiętniki, które na wstyd naszemu
przyszłym naśladowcom swoje podania i
prawdę, śmiał się z tych czułych wywnę-
trzeń, co aż dopiero w więzieniu znalazły
serce które je zrozumieć mogło. Znany im
jest *Antony*, wzór tego rodzaju złoczyńców;
czytały Lelię z jej pięknym galernikiem Tre-
nnorem; a te kobiety, szukały w Lasenerze
dla serca Lelii nowego Trewnora, który wy-
trychami drzwi otwierał i zabijał postu-
gaczy bankowych, dla zabrania pieniędzy.

Z resztą, jeżeliście dobrze uważali, po-
znalibyście te same kobiety, które w roku
przeszłym wydierały sobie łożę ostatnie-
go z teatrów przedmieściowych, dla zoba-
czenia Roberta Macaire, na wyścigi z gmi-
nem, zwyczajną publicznością tego wido-
wiska, dziwiącą się niezwykłym wido-
kiem tej strojnej i wytwornej publiczności.
Opera i balet już nie dosyć wzruszeń wzbu-
dzały w tych kobietach. Trzeba im było je-
zyka złodzieiów, który dreszczem prze-
szywa chociaż go nie rozumiemy; wiadomo
bowiem, że tedziwaczne wyrazy, są zastoną
zbrodni. Trzeba im było scen oszukaństwa
i kradzieży. Ale jakże piękniejsze jest wi-

dowisko, kiedy z bulwaru przechodzi się na sąd przysięgłych, kiedy zamiast aktora, widzi się prawdziwego mordercę!

Ileż to też wylać musiały te czułe dusze, kiedy ich bohater na śmierć skazano. »Biedny człowiek! rzekły zapewne wychodząc z sali sądowej, wtedy właśnie gdy odpychały błagającą rękę biednej matki, której dzieci narzekały na głód i zimno. Rusztowanie miało być głównym rozwiązaniem *drammatu*, ostatnią próbą bohatera. I przyznać trzeba, byłaby to okropna rzecz, gdyby ten człowiek wstąpił na rusztowanie uzbrojony ateizmem tak, jakby kogo innego religia uzbroić mogła. Przeróżający byłby przykład, gdyby kto był mógł powiedzieć na widok tego nędznika umierającego bez przestrachu z bezwstydem na czole, z bluźnierstwem w ustach, że zgryzota jest baśnią, że uczucie przyszłego życia, jest kłamstwem. Lasener byłby zajął miejsce pomiędzy bohaterami zbrodni, żadna skaza, w oczach! jego współzawodników, byłaby nie zaćmiła tej krwawej plamy, która mu starczy za bohaterską koronę. Już posiadał niezmierną popularność, już na poddaszu znajdował się na ścianie portret Lasenera: pewna znakomita dama, zanosząc wsparcie ubóstwu, ze drżeniem ujrzała tam obrazek tego wstawionego mordercy. Sądźcie więc jaką wziętość byłby uzyskał, gdyby i na rusztowaniu nie postradał odwagi.

Dla tego też, od chwili ogłoszenia wyroku, Lasener uczył się roli swojej na tę ostatnią chwilę, układał przemowę, porządkował swoje rękopisma, przybierał heroiczną postawę, jak mędrzec Horacjusza. Zarzynał sobie w imienia kata, wzywał gilotynę. Nadszedł ten dzień zgubny; od rana, chociaż nie rozgłaszano tej krwawej tragedii, tłum powodowany instynktem, zebrał się na placu tracenia; a w koło rusztowania zbudowanego w nocy, wyltworne powozy stanęły o świcie. Przez drzwiczki od powozów, wyglądają twarze kobiece, zsiniałe od zimna; są to owe kobiety sądu przysięgłych, które po raz ostatni przyszły zobaczyć bohatera swojego, zachęcić go spojrzeniem i gestem. Jesteśmy w porze balów. Może te kobiety tańczyły aż do świtu, ażeby ztamtąd prosto z balu pojechać na plac tracenia. Ich kawalerowie nie wiedząc o tej nowej rozrywce, cieszyli się z tego zapału do tańca, który je aż do białego dnia zatrzymał. Czułe i piękne kobiety, mając jeszcze w uszach brzmienie galopad i kadryłów, trzymając wręku bukiety balowe, idą parzyć na stracenie dwóch ludzi.

Co za szkoda, że dziecinna bojaźliwość nie dozwoliła im, rzucić Lasenerowi, jakby jakiej Taglioni lub Grisy, bukietów, któreby na rusztowaniu rozsypały swoje listki. Miła ta względność, byłaby może wzbudziła w nim odwagę, zamiast tego że zachwiał się ujrawszy swoją ostatnią widownią. Żeby jego ścinały się jak w gorączce, usta szukały zawczasu dobranych wyrazów, a znaleźć ich nie mogły; jękał się, rzucał przerażające spojrzenie męczarni wewnętrznych i przestrachu, na narzędzie śmierci; a wtenczas, gdy jego współnik Avril, który w religii szukał i znalazł pociechę i siłę, poddał głowę swoją, spokojny i uległy, wyrokowi, jako zadosyć uczynieniu za zbrodnię, ateusz omdlewający z nikczemności, już prawie umarł z przestrachu, zanim go cios śmiertelny uderzył. Piękne damy odjechały niekontente i zawiedzione; to tchórzostwo Lasenera, zniszczyło ich ideał.

A teraz, gdy się już wszystko skończyło, obysmy raz na zawsze mówić przestali o tym opłakanym zajęciu dla zbrodni oryginalnej i *malowniczej*, które jednak zachęca naśladowców zbrodniarza. Lecz tu podobnie jak wszędzie, uznać potrzeba wpływ bezpośredni albo pośredni tych, którzy na wzniosłym stanowisku umieszczeni, przykładem swoim złe lub dobre rozszerzają w masie ludu. Duch bezbożności, niemoralność osób wpływających na ludzi, w każdej rzeczy dają się uczuć i właściwe rodzą owoce. Gdy jak u Spartanów, wybaczą złodziejowi dla tego że zręcznie kradnie, czyliż kradzież w jakikolwiek bądź względzie, nie traci swojej karo-godności? Tak przynajmniej wielu rozumuje. A przytem, w obec tylu gorszących majątków tak szybko nabytych, w obec wielu nowozbogaconych, rozwijających bezwstyd zbytku, tak sprzeczny z ich wczorajszym stanem, nie jestże naturalną rzeczą, iż ludzie z zepsutem sercem jak Lasener, pragną także bogactwa i jakikolwiek bądź sposobem chcą je osiągnąć.